

Dlaczego nie wierzę prokuraturze Ziobry i politykom PiS

24 lipca 2020

Nie wiem, czy aresztowany Sławomir Nowak jest winien, czy nie, bo nie mam żadnej wiedzy o sprawie. Jest jednak kilka istotnych powodów, dla których ani trochę nie wierzę prokuraturze Ziobry i politykom PiS.



Po pierwsze, prokuratura pod wodzą Ziobry wielokrotnie już oskarżała niewinnych ludzi bez żadnych podstaw, albo na podstawach tak dętych, że dziecko by się nie nabrało. To samo dotyczy działań polityków PiS. Przykłady, które przypomnę, już opisywałem, ale są tak malownicze, że przypominać je warto.

W 2011 roku PiS domagał się powołania komisji śledczej na temat rzekomego finansowania P0 przez mafię pruszkowską. Obecny koordynator służb specjalnych, Mariusz Kamiński (PiS), a za nim Jarosław Kaczyński, rzucili takie oskarżenie, powołując się na zeznania niejakiego „Brody”, szeregowego bandziorka „Pruszkowa” (siedzącego w więzieniu). Według „Brody” i Kamińskiego Mirosław Drzewiecki, jako skarbnik P0 miał pracować pieniądze gangu i finansować z nich P0.

Jak to się ma do faktów? Gang pruszkowski został rozbity i przestał istnieć pod koniec 2000 roku, rok wcześniej niż powstała Platforma Obywatelska (koniec 2001 roku). Nawet gdyby założyć, że przetrwały jakieś jego resztki, to rok później nie miały już żadnych pieniędzy do prania. Skarbnikiem P0 nie był Mirosław Drzewiecki, tylko Waldy Dzikowski. Drzewiecki został skarbnikiem P0 pięć lat później, a więc sześć lat po tym, gdy gang pruszkowski przestał istnieć. Autor tych rewelacji,

niejaki „Broda” od 2000 roku do 2010 niemal cały czas siedział w więzieniu, i nie miał okazji nabycia żadnej wiedzy o interesach P0. Widać jak byk z jego zeznań, że całą wiedzę o Platformie Obywatelskiej miał z telewizji i to niezbyt dokładnie oglądanej, bo wszystko mu się myliło i nie wiadomo czemu przypomniał sobie o tym nagle po 10 latach. W dodatku Mariusz Kamiński, główny autor tych oskarżeń, w końcu przyznał, że nie znał zeznań „Brody”, a tylko o nich słyszał od osoby, która zaprzecza, by mu o tym opowiadała. Na koniec całej sprawy nie widać żadnego logicznego powodu, dla którego gang miałby finansować P0.

Dla każdego funkcjonariusza służb zeznania „Brody” były zupełnie niewiarygodne, bo już wcześniej złożył sensacyjne zeznania, że generała Papałę miał zastrzelić „Nikoś”, który w momencie zamachu od miesiąca już nie żył.

Jeszcze bardziej dęta była sprawa mojego kolegi tatarnika i nawet partnera na jednej ze wspinaczek, adwokata z Krakowa, prof. Jana Widackiego. Najpierw Jarosław Kaczyński, bez żadnych podstaw, nazywa publicznie Jana Widackiego „kwintesencją układu”. Następnie, kombinujący jak wyjść z mamra bandziorek Sławomir Ratajczyk, który słyszał wypowiedź Kaczyńskiego w telewizji, pisze list do Zbigniewa Wassermana i składa niespodziewane zeznanie, że Jan Widacki nakłaniał go do składania fałszywych zeznań na korzyść niejakiego „Malizny” (gangstera z „Pruszkowa”). Ratajczyk siedzi w Białymstoku, a Widacki ma kancelarię w Krakowie. Skutkiem listu do Wassermana jest wizyta u Ratajczyka dziennikarki „Gazety Polskiej”, Doroty Kani. Kania zostawia Ratajczykowi swój artykuł, którego treść pokrywa się później z zeznaniami Ratajczyka. Wizyta Kani w areszcie nie została odnotowana. Ponoć nagrała ona też rozmowę z Ratajczykiem, choć do aresztu nie wolno wносить sprzętu nagrywającego. List Ratajczyka wychodzi z oddziału dla niebezpiecznych osadzonych bez odnotowania w ewidencji i dociera do Sejmu, też nieodnotowany w żadnej ewidencji. Zbigniew Wasserman daje jedną kopię listu Ratajczyka Dorocie

Kani, a drugą obrońcom Dochnała. Na koniec Ratajczyk podczas rozprawy w sądzie pośrednio potwierdza, że zeznania zostały mu podyktowane.

Sprawa Jana Widackiego, oskarżonego na podstawie tych zeznań, kończy się uniewinnieniem po sześciu latach postępowania.

Przypomnijmy jeszcze „afere billboardową”, czyli kłamstwo Jacka Kurskiego na temat rzekomego nielegalnego finansowania PO przez firmy ubezpieczeniowe. Jak wykazało postępowanie sądowe, nic takiego nie miało miejsca.

Kolejna sprawa to rzekome pobicie aktorki Anny Cugier-Kotki (ponoć przez bojówkę PO), na które brak jakichkolwiek dowodów, łącznie z tym, że nie stwierdzono śladów obrażeń. Brak świadków, brak obrażeń, brak potwierdzających nagrań monitoringu, a zeznania zainteresowanej nie trzymały się kupy. Po kilku latach aktorka przyznała, że do kłamstwa nakłonił ją Jacek Kurski.

Skoro jesteśmy przy pobiciach, to rzekomo jeden z „obrońców krzyża” miał zostać pobity pod krzyżem na Krakowskim Przedmieściu i wskutek tego pobicia umrzeć. Prokuratura (już nie Ziobrowska) sprawę zbadała i stwierdziła, że śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych, a żadnego pobicia nie było.

Przypomnijmy też próby sfabrykowania nieistniejących przestępstw i nawet fałszowania w tym celu dokumentów (afery gruntowa, afery hazardowa, afery Weroniki Marczuk-Pazury, rzekomy dom Jolanty Kwaśniewskiej w Kazimierzu...). Na początku 2011 roku PiS oskarżyło państwo o rzekomą „inwigilację Lecha i Marii Kaczyńskich”. Prokuratura (już nie Ziobrowska) sprawę zbadała i stwierdziła, że żadnej inwigilacji nie było.

26 marca 2011 roku uprawomocnił się wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie, z którego wynika, iż słynna „inwigilacja prawicy”, którą przez lata straszyło nas PiS jako rzekomą zbrodnią „służb”, w ogóle nie miała miejsca.

Sąd Okręgowy orzekł, że instrukcja nr 0015/92 nie pozwalała na inwigilację prawicy. Orzeczenie to poparł Sąd Apelacyjny. Instrukcja 0015/92 powstała w sierpniu 1992 roku. Jej autorem był Piotr Niemczyk, wówczas dyrektor Biura Analiz i Informacji UOP. Według Jarosława Kaczyńskiego miała umożliwiać inwigilację ugrupowań prawicowych. Na jej podstawie miały również powstać komórki zajmujące się tym zadaniem w każdej z delegatur UOP w Polsce. Instrukcję ujawnił w marcu 1993 r. Jarosław Kaczyński, oskarżając UOP o inwigilację prawicy i rozpętując aferę na całą Polskę („szafa Lesiaka”, rzekome fałszowanie lojalności Kaczyńskiego itp.).

Sąd ocenił zeznania Jarosława Kaczyńskiego i Antoniego Macierewicza w tej sprawie jako „mało wiarygodne”, raczej insynuacje i konfabulacje niż fakty. Z kolei historyk IPN prof. Antoni Dudek zeznał, że: „nie są mu znane żadne fakty i okoliczności, które potwierdzałyby tezę, że na podstawie instrukcji 0015/92 była prowadzona inwigilacja partii prawicowych”. Tak oto słynna „inwigilacja prawicy” poległa w sądzie jak długa.

Starannie hołubiona i suto opłacana jest do dziś słynna komisja Macierewicza – złożona, w mojej ocenie, z osób mało wiarygodnych, która na siłę ma udowodnić zamach w Smoleńsku. Ostatnio Antoni Macierewicz miał oświadczyć, że „były dwa wybuchy, świadkowie obie bomby dostarczyli komisji”. Wcześniej była sztuczna mgła, podpalanie samolotu helem, bomba próżniowa (na „głęboką próżnię”, większą niż -1 at.), wymiana żarówek na żarówki „na ciemno” itp. Moim zdaniem rewelacje tej komisji powinien w pierwszej kolejności badać biegły psychiatra.

Niemniej jednak oskarżono i skazano za organizację lotu do Smoleńska Tomasza Arabskiego, choć organizatorami tego lotu byli: Lech Kaczyński, Waldemar Stasiak, Jacek Sasin, Andrzej Urbański i Maciej Łopiński. Tylko dwaj z nich żyją. Ich nikt nie oskarżył.

Po drugie: Ziobrowska prokuratura wręcz chroni rzeczywistych

przestępców i osoby związane z PiS podejrzewane o przestępstwa.

Zaczniemy od Jarosława Kaczyńskiego. Co roku zataja on w oświadczeniach majątkowych spore sumy płacone przez partię na jego ochronę i służbę dworską. W mojej ocenie zatajenia te przekroczyły już łącznie sumę 10 mln zł. Przypomnę, że Sławomira Nowaka sądzono i skazano za zatajenie zegarka o wartości 17 tys. zł. W sprawie zatajeń Kaczyńskiego prokuratura twardo odmawia wszczęcia postępowania nawet bez sprawdzenia faktów.

Jarosław Kaczyński nie został nawet przesłuchany w sprawie oskarżeń wniesionych przez austriackiego biznesmena o oszustwo na sumę 2 mln zł i przyjęcie 50 tys. zł łapówki, po czym wszczęcia postępowania odmówiono.

Nie wszczęto żadnego postępowania w sprawie bezprawnego wydania 70 mln zł przez Jacka Sasina, tajemnych wielomilionowych kombinacji Łukasza Szumowskiego i jego rodziny (chodzi o obrót ponad 200 milionami złotych w jakiś szemranych warunkach). Są to sprawy, których prokuratura nawet nie zaczęła badać, choć chodzi o ogromne sumy państwowych pieniędzy przepływających w dziwnych okolicznościach.

Od lat stoi w martwym punkcie sprawa przestępczego wyprowadzenia ze SKOK-ów pięciu miliardów złotych i 1,2 miliarda z Getin banku. Prokuratura od lat nie może namierzyć faszystowskich bojówkarzy dokonujących pobić opozycji, nawet gdy występowali pod nazwiskiem w telewizji. Minęło półtora roku od zabójstwa Pawła Adamowicza, a nadal nie ma aktu oskarżenia i w śledztwie nic się nie dzieje.

Mógłbym tak długo. Ziobrowska prokuratura jest niezwykle szybka w stosunku do drobnych incydentów związanych z opozycją, a na prawą stronę oko ma dziwnie zamknięte.

Dlatego nie wiem, czy Sławomir Nowak jest obecnie winny, czy nie, ale wiem, że wiarygodność prokuratury służb i polityków

PiS lokuje się głęboko w zbiorze liczb ujemnych. Na ogół nie wierzymy komuś, kogo złapaliśmy na kłamstwie. Tym bardziej nie wierzę ludziom, których złapałem na kłamstwie setki razy.

Autorstwo: Krzysztof Łoziński

Źródło: StudioOpinii.pl